OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 26 kwietnia 1935 r. Nr. 114

Po Konstytucji — nowa ordynacja wyborcza

Zakończenie okresu walki o nowy ustrój w Polsce

W „Dzienniku Ustaw" z dn. 24-go b. m., ukazał się tekst nowej Ustawy Konstytucyjnej. Tekst wydrukowano większemi czcionkami, od czcionek, któremi drukuje się zazwyczaj ustawy i dekrety.

Jak wiadomo, ustawa wchodzi w życie z chwilą urzędowego ogłoszenia jej.

***

Z dniem wczorajszym weszła w życie nowa Ustawa Konstytucyjna. W ten sposób podłożono

PODWALINY POD GMACH NOWEGO USTROJU POLSKI.

Nowa Konstytucja ma wnieść nietylko formalne zmiany, ale również zmierza do zmiany psychicznego nastawienia obywatela wobec państwa. Te tendencje Konstytucji są niemniej ważne aniżeli poszczególne artykuły prawne. Albowiem autorom Konstytucji chodzi właśnie

O WYTWORZENIE NOWEGO TYPU OBYWATELA,

obywatela ściśle zespolonego z państwem, pracującego dla dobra „ogólnego" i czującego odpowiedzialność za los państwa.

Oczywiście, że wartość Konstytucji wykaże samo życie, gdyż nawet najdoskonalsze dzieło może okazać się w praktyce złe lub niewykonalne. Nowa Konstytucja była robiona

Z PUNKTU WIDZENIA POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI.

W odróżnieniu od Konstytucji Marcowej nie opierała się na obcych, gotowych wzorach, ale jedynie na doświadczeniach naszego własnego życia państwowego.

Nowa Konstytucja nie odbiega tak dalece od poprzedniej, żeby jej wprowadzenie w życie oznaczać miało jakiś przewrót, rewolucję. Tem bardziej, że duch rządów pomajowych opierał się na przesłankach, które znalazły swój wyraz w nowej Konstytucji. W tych warunkach

NIE NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ JAKICHŚ GWAŁTOWNYCH ZMIAN.

Niemniej przeto wprowadzenie nowego ustroju oznacza poważną zmianę i będzie wymagało wiele wysiłków i pracy.

Na czele obecnego rządu, który pierwszy realizować będzie zasady nowej Konstytucji stoi jeden z jej autorów, tak, że istnieje uzasadnione przekonanie, że dzięki takiemu stanowi rzeczy, praca nad wprowadzeniem w życie nowej Konstytucji pójdzie zupełnie gładko.

Z ogłoszeniem nowej Konstytucji nie jest bowiem zakończone dzieło przebudowy ustroju.

WIELE SPRAW CZEKA SWEGO ZAŁATWIENIA.

Do tych w pierwszym rzędzie należy ustawa o sposobie wyboru Prezydenta Rzplitej,

ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU,

ustawa o Senacie i t. p. Wiadomo już dziś, że prace przygotowawcze nad projektami tych ustaw są daleko posunięte. Mają one być załatwione na sesji nadzwyczajnej ciał ustawodawczych, która odbędzie się w połowie maja.

Największe zainteresowanie wywołuje rzecz jasna projekt nowej ordynacji wyborczej, albowiem może ona zadecydować „o obliczu przyszłego Sejmu. Na ten temat krążą najrozmaitsze pogłoski. Pewnem jednakże się wydaje,

ŻE ZOSTANĄ ZNIESIONE WIELOMANDATOWE OKRĘGI,

a powstaną jednomandatowe i jedynie w niektórych częściach kraju dwumandatowe.

Głosować się będzie nie na listy, ale na kandydatów. W ten sposób wyborca będzie mógł skreślać nazwiska nieodpowiadających mu kandydatów i głosować jedynie na tego który mu odpowiada.

Najżywszem echem w kołach politycznych odbiła się wiadomość, że projekt nowej ordynacji wyborczej przewidywać będzie jedynie jedną listę wyborczą.

GŁOSOWAĆ BĘDZIE SIĘ „TAK" LUB „NIE".

Na liście tej mieliby się znaleźć kandydaci wszystkich stronnictw politycznych. Koła opozycyjne utrzymują, że utworzenie takiej listy wyborczej oznaczałoby

KONIEC ISTNIENIA STRONNICTW POLITYCZNYCH W POLSCE

Narazie trudno powiedzieć czy wiadomości te są całkowicie ścisłe, jakkolwiek wiele zdaje się przemawiać zatem, że tak. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że tendencją rządu jest możliwie jak najdalej idące usunięcie wpływów partji i w zamian za to

UZYSKANIE MOŻLIWIE BLISKIEGO KONTAKTU Z MASAMI SPOŁECZEŃSTWA.

Czy jednak tędy prowadzi odpowiednia droga?

Z dniem wczorajszym zakończony został ostatecznie okres walki o nowy ustrój w Polsce, a rozpoczął się okres jego realizacji.

Należy sobie życzyć, by — jak to było celem jego autorów — przyczynił się do

UMOCNIENIA WIELKIEJ POLSKI.

***

Na rynku księgarskim ukazała się nowa Konstytucja w formie książkowej, opatrzona obszernem wstępem wicemarszałka Sejmu, Stanisława Cara.

Jak wiadomo wicemarszałek Car jest jednym z twórców ustawy konstytucyjnej.

Napad furmanów na autobus

spowodował wielką katastrofę

Na szosie Końskie — Drzewica, we wsi Korytków, pow. opoczyńskiego, autobus pasażerski wpadł do przydrożnego rowu. 11 pasażerów odniosło rany.

W czasie dochodzeń ustalono, że katastrofę spowodowali przejeżdżający szosą furmani, którzy obrzucili autobus gradem kamieni. Jeden z rzuconych kamieni uderzył szofera w głowę. Szofer stracił przytomność i panowanie nad kierownicą, powodując katastrofę.

Furmanów aresztowano.

Krwawe wiece wyborcze w Jugosławji

Mordowani są kandydaci rządowi i opozycyjni

BIAŁOGRÓD. (PAT). W czasie wieców przedwyborczych w kilku miastach Jugosławji doszło do bardzo poważnych zajść, które pociągnęły za sobą ofiary w ludziach.

W Cetynji zabity został prorządowy kandydat poselski Zuber. W Splicie został ciężko ranny b. minister dr. Andzelinowicz, kandydat z listy prorządowej, znany w Polsce ze swego pobytu w 1933 r., kiedy przewodniczył wycieczce parlamentarzystów jugosłowiańskich.

W Splicie został też ciężko ranny jeden z kandydatów bloku opozycyjnego.

Złośliwa agitacja niemiecka na Pomorzu

Od pewnego czasu na całem Pomorzu daje się zauważyć **wzmożony ruch agitacyjny Niemców** na rzecz hitleryzmu.

Agitacja ta prowadzona jest w szerokich rozmiarach, przyczem wszystko przemawia za tem, że organizacja tej propagandy znajduje się w określonych rękach, posiadających możliwości finansowe.

Dążenie do obudzenia sympatji u Pomorzan dla haseł niemieckich nie znajduje należytego oddźwięku, gdyż ludność pomorska, jako bardziej kulturalna, z krytycyzmem odnosi się do tej propagandy.

W każdym razie prowadzenie propagandy o typie i charakterze obcym na terenie Rzeczy pospolitej Polskiej nie jest zjawiskiem, które mogłoby być tolerowane.

Dowiadujemy się, że **w sprawie propagandy niemieckiej na Pomorzu** złożą odpowiednie memorjały do władz związki polskich Pomorzan.

Samobójstwo mężatki

Wczoraj wystrzałem w skroń odebrała sobie życie 35-letnia Zofja Mizerak, mężatka (Wiśniowa 56).

Powody samobójstwa nie są narazie znane. Jak jednak wolno przypuszczać, tragedja rozegrała się na tle niesnasek rodzinnych.

53 ofiary katastrofy kolejowej

MEKSYK. (PAT). Zderzenie pociągu z lokomotywą nastąpiło na linji Meksyk — Toluca.

Ogólna liczba rannych wskutek katastrofy wynosi 53 osoby, w tem 12 ciężko rannych.

Nowe pogłoski amnestji

W kołach prawniczych znów kolportowane są pogłoski o spodziewanej amnestji. Jak zapewniają, amnestji domagają się władze wymiaru sprawiedliwości. Ogłoszenie ustawy amnestyjnej odciążyłoby sądy powszechne, jak również administracyjne.

Oficjalnego potwierdzenia pogłosek nie uzyskaliśmy.

Nieszczęśliwa ofiara wyścigów konnych

Sekwestrator zdefraudował 43 tys. zł. i przegrał w totalizatora

Wczoraj przed Sądem Okręgowym odpowiadał Kazimierz Minkiewicz, b. sekwestrator 9-go Urzędu Skarbowego w Warszawie, oskarżony o

zdefraudowanie 43.000 zł.,

stanowiących zainkasowane na rzecz skarbu podatki.

Minkiewicz do winy przyznał się, składając niezmiernie ciekawe wyjaśnienia. Do popełnienia przestępstwa skłoniła go

żądza gry w totalizatora.

Kiedy zabrakło pieniędzy własnych, sięgnął po pieniądze publiczne. Totalizator pochłaniał jednak wszystko. Minkiewicz postanowił wejść w porozumienie z ludźmi, kręcącymi się obok stajen wyścigowych. Napotkał

kilku kombinatorów,

którzy powołując się na bliskie stosunki z żokiejami, dawali wskazówki, na jakiego „fuksa" stawiać w wyścigu.

Minkiewicz słuchał, opłacając się kombinatorom sutemi li bacjami. Niektóre wskazówki były trafne, ale przeważnie w tajemnicy podawane numery koni „fuksiarskich" zawodziły.

Aż przyszła dobra „passa". Minkiewicz zdołał odegrać kilka tysięcy złotych. Pozostało jeszcze uzupełnić kwotę kilkunastoma tysiącami, aby pokryć niedobory kasowe. Okazja nadeszła.

Minkiewicz od swoich informatorów otrzymał wiadomość, że

będzie „robiony" wyścig

z kl. „Nasturcją", wypłata za którą sięgać może stokrotnej stawki.

Minkiewicz, otrzymawszy tak cenną informację, w skrycie wykupił bilety totalizatorowe na sumę 400 zł.

Nadszedł denerwujący moment wyścigu. Po kilku „falstartach"

„Nasturcja ruszyła pierwsza,

zyskując z miejsca kilkanaście długości. Na prostej żaden z współuczestniczących koni nie mógł się do niej nawet i zbliżyć. „Nasturcja" bezkonkurencyjnie wygrała.

Totalizator uwiecznił zwycięstwo,

płacąc za 10 zł. aż 1035 zł.

Minkiewicz uszczęśliwiony pobiegł do kasy.

Trudno opisać, co się działo w jego duszy, kiedy kasjer odmówił zapłaty. Jak się okazało, Minkiewicz w zdenerwowaniu omylił się co do numeru zwycięskiej „Nasturcji" i wykupił

bilety na innego konia!

Prysło szczęście! Przed oczyma Minkiewicza stanął obraz kryminału.

Przy lustracji urzędu natrafiono na defraudację Minkiewicza.

Wczoraj Minkiewicz został skazany na półtora roku więzienia.

Powództwo cywilne izby skarbowej zostało zasądzone.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt" lub „Bagatela" dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Listy z Rumunji

Fala niezadowolenia w Rumunji

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

BUKARESZT, w kwietniu

Fala niepokoju przeszła w ostatnich dniach przez Rumunję.

Rozruchy studenckie

o których doniosły oficjalne źródła, były jeno częścią rozleglej akcji. Ruch ten ma wybitnie nacjonalistyczny charakter. Co jednak najciekawsze — to fakt, że silnie zarysowuje się tu podłoże socjalne.

Omawiany ruch kieruje się przeciwko wszystkiemu co obce w kraju, t. j. przeciwko temu, że wcale pokaźny odcinek życia gospodarczego jest po największej części

opanowany przez nie-Rumunów

Dotyczy to zarówno części wielkiego przemysłu, jak wolnych i handlowych zawodów stanu średniego.

Przyczyny są rozmaite: kiedyś miała Rumunja wielkie skarby naturalne, których eksploatacja wymagała większych kapitałów, skutkiem czego przed wojną i natychmiast po zawarciu pokoju napłynęło **sporo kapitału zagranicznego** do Rumunji. Wraz z kapitałem przywędrowali przedstawiciele zagranicznych przedsiębiorstw w towarzystwie całego sztabu współpracowników. Ci ostatni zostali odkomenderowani na wyższe lub naczelne stanowiska techniczne i handlowe.

Inną jeszcze przyczyną zjawiska, że nie-Rumuni zajmują uprzywilejowane stanowiska w życiu gospodarczem, jest to, iż

stali się oni obywatelami rumuńskimi

po wejściu w skład państwa nowych prowincyj przyłączonych do Rumunji po wojnie.

Wszyscy ci zawodowo czynni nie-Rumuni są tu określani jako „obcy".

Stosunki gospodarcze ostatnio tak dalece się zaostrzyły, że całej masie rumuńskiej inteligencji zawodowej grozi niebezpieczeństwo peuperyzacji. Tu otwiera się nader ciekawy i jedyny w swoim rodzaju rozdział polityki stanu średniego.

W Rumunji każdy słuchacz uniwersytetu rości sobie prawo do otrzymania absolutorjum posady. Pretensje te mają już swoją tradycję, którą jeden z rumuńskich mężów stanu określił następującemi słowy: „Rumun rodzi się jako stypendysta, żyje jako urzędnik, a umiera jako rentjer". Powiedzenie to zgadza się w zupełności z faktycznym stanem rzeczy. Przodujące koła oddawna już odczuwały boleśnie

brak mieszczaństwa

w kraju, które gdzieindziej stanowi kulturalnie i gospodarczo tak ważny czynnik.

Odczuwało to tem boleśniej, że omawiana warstwa ludzi stanowi zarazem rezerwoar, z którego państwo czerpie kadry swych urzędników. By lukę tę wypełnić, ułatwiono studja na uniwersytetach i wszechnicach dla synów chłopów, stwarzając cały system pomocy i wsparć. Student, imatrykulujący się na wyższej uczelni,

może mieszkać i jeść w domu akademickim,

którego koszty administracyjne pokrywa rząd, a ponadto może w większości wypadków zarobić pomocniczą pracą sumę, wystarczającą na pokrycie innych dziennych wydatków, choć w skromnym zakresie.

O zasięgu tego systemu można sobie wyrobić pojęcie, zważywszy, że na uniwersytetach rumuńskich zapisanych jest

przeszło 30.000 słuchaczy

przyczem większa część ich koncentruje się w Bukareszcie. Ponadto dochodzą jeszcze studenci, którzy kończą studja za granicą, przyczem, ze względu na wysokie koszty takiego pobytu, przyjąć należy, że należą oni do zamożnych kół społeczeństwa. Można sobie więc wyobrazić co to oznacza, gdy w takim czasie, jak obecnie, gdy kryzys gospodarczy szaleje od lat 20.000 słuchaczy opuszcza corocznie wyższe uczelnie

z dyplomem w ręku

stawiając pod adresem państwa żądanie zaopatrzenia.

W okresie dobrej konjunktury można było żądaniu temu łatwo zadość uczynić, tem łatwiej, ile że płace urzędników rumuńskich są wcale niskie. Z nastaniem kryzysu stało się to niemożliwe. Państwo nietylko, że nie może myśleć o tem, by przyjąć nowych urzędników, lecz jest zmuszone do redukcji. Budżet państwa rumuńskiego jest przeciążony wydatkami personalnemi.

Wobec tego skierowuje się uwaga na te zawody, które — jako wolne — nie są zaryglowane.

Zawody te, jako też instytucje były oczywiście i dotąd w wcale pokaźnym zakresie obsadzone przez Rumunów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że na tych stanowiskach pracuje wielu nie-Rumunów. W tym stanie rzeczy starcia są nie do uniknięcia. Sprężenie przeciwieństw dokonywa się w Rumunji od dłuższego czasu i nie dopiero teraz, t. j. od czasu narastania fali nacjonalistycznej. W jakiej mierze ów stan rzeczy jest przez niektóre sfery wykorzystywany dla ubocznych celów, nie jest w tej chwili jasne.

I. S.

Za rządów Abdul-Hamida

Abdul-Hamid, ostatni władca absolutny Turcji, choć panował 33 lata, był dla ogółu i opinji, nietylko tureckiej, człowiekiem otoczonym tajemnicą, którego charakteru, myśli, zamierzeń nie znał nikt prócz kilku osób z najbliższego otoczenia. Despota, niedowierzający nikomu, pozostając wciąż w obawie o swoje życie przed imaginowanemi zamachami, krył się w cieniu wysokich murów niedostępnego dla śmiertelników Yildiz-Kiosku.

Od czasu do czasu udawało się przeniknąć do „kryjówki" sułtańskiej nielicznym europejczykom, którym otwierały drzwi Sezamu protekcje wpływowych osobistości lub sława i rozgłos talentu. Do takich szczęśliwców zaliczyć się mógł znakomity aktor francuski, Coquelin młodszy, który brał udział w przedstawieniu na scenie teatru sułtańskiego (prywatnego) w Yildiz-Kiosku. Coquelin zyskał sobie sympatję i uznanie Abdul-Hamida, który obdarzył go hojnie wspaniałemi prezentami i odznaczył orderem Medżidje.

Przyboczny architekt Abdul-Hamida, Yanko-Bey, opowiedział w swoich wspomnieniach z czasów niepodzielnej władzy sułtana, przygody, jakich była ofiarą w 1893 r. słynna aktorka, Sarah Bernhard, gdy bawiła w Konstantynopolu. Ambicją Sary Bernhard było uzyskanie audjencji u sułtana i pozwolenie odegrania jednej ze swych ról na scenie prywatnego teatru Abdul-Hamida.

Przyjęto znakomitą aktorkę nad Bosforem z honorami należnemi jej sławie i rekomendacji ambasadora francuskiego. Ale na tem się też skończyło. W dalszych jej poczynaniach spotkały gwiazdę Komedji Francuskiej same zawody i afronty. Yanko-Bey, który się cieszył względami sułtana, oraz Munir Pasza, ochmistrz dworu, obiecali Sarze Bernhard, że będzie mogła ujrzeć zbliska Abdul-Hamida podczas Selamliku, na który udawał się co piątek sułtan do meczetu Hamidie. W powozie udała się aktorka w towarzystwie przydanego jej kawasa (tłomacz) z ambasady francuskiej na Selamlik. Ale przy wejściu na galerję zarezerwowaną dla dyplomacji i zaproszonych gości adjutanci sułtana, Mehmed i Riza Beyowie, odmówili Sarze prawa wejścia powołując się na to, iż niema jej nazwiska na liście osób zaproszonych. Nie pomogła nawet karta polecająca ambasadora. Artystka wsiadła spowrotem do powozu i kazała się zawieźć do ambasady, gdzie zamierzała złożyć skargę na wyrządzony jej afront. W drodze powóz jej skrzyżował się z dążącym do meczetu powozem, w którym siedział Yanko-Bey i Munir Pasza. Dostrzegłszy obu dostojników, rzuciła artystka kawasowi rozkaz zatrzymania powozu i, płonąc z oburzenia, krzyknęła: „Wasz sułtan jest ordynusem".

Jeszcze dwa razy podejmowali admiratorzy talentu Sary i jej przyjaciele próby przedstawienia znakomitej artystki na dworze Abdul-Hamida. Ale wszystkie ich wysiłki rozbijały się o mur oporu i niechęci. Nikt nie wiedział czemu przypisać ten opór Abdul-Hamida, który naogół dość chętnie przyjmował w Yildiz-Kiosku artystów europejskich.

Dopiero gdy Sarah Bernhard opuściła już stolicę nad Bosforem, wyjaśniła się tajemnica osobliwej taktyki Abdul-Hamida. Otóż pewna drugorzędna aktorka paryska, w przeddzień wyjazdu Sary Bernhard do Stambułu, wiedziona zazdrością napisała poufny list do sułtana, w którym uprzedzała go o rzekomym zamiarze Sary odebrania sobie życia na scenie, gdy będzie występować przed władcą Wschodu.

Podejrzliwy Abdul-Hamid, któremu dostarczono ów list, doszedł do wniosku, że „osoba tak zwarjowana" może się zdobyć na podobny czyn. A jeśli tak — „niechaj to będzie gdzieindziej".

Taka opowiada o tej dziwnej przygodzie Yanko-Bey, do którego uszu doszła wiarogodna wersja w jakiś czas po wyjeździe Sary Bernhard z Konstantynopola.

M. K.

Zgubiony melonik

(A. E.) Brzydki jest bardzo pan Anastazy Grzybek. Mały, pomarszczony i nosi stary, zrudziały melonik. Dlatego też ludzie go nie lubią.

Pewnego razu stał pan Anastazy na ulicy i dumał:

— Nic mi się nie udaje. Całe życie bidę klepię, grosza przy duszy nie mam. Co teraz robić?

A właśnie przechodził obok pan Teofil Kopczyński, wielki, zażywny, uśmiechnięty.

— O, temu to się musi dobrze wiedzieć — pomyślał pan Anastazy. — Trzeba pójść za nim krok w krok i zobaczyć, jak się taki człowiek prowadzi. Później będę go naśladował.

I pan Anastazy powlókł się za panem Teofilem.

Pan Teofil zatrzymał się przed budką z papierosami. Kupił parę sztuk, obejrzał się i ujrzał pokracznego człowieczka w zniszczonym meloniku, stojącego tuż za nim.

— Widać chce kupić papierosów—pomyślał pan Teofil i poszedł dalej.

Na Senatorskiej stanął przed wystawą i zauważył w szybie odbicie pana Anastazego. Spojrzał — w istocie, ten nieprzyjemny człowiek znów stał obok niego.

— Co to za wredniak? — skrzywił się pan Teofil i odszedł czemprędzej.

Na placu Bankowym spotkał uroczą pannę Zosię.

— Teofilku! — zawołała panna. — Tyś tutaj?

— A tak, spacerkiem.

— Ja też jestem wolna. Wiesz, mój narzeczony wyjechał.

— Ach, jak to dobrze! Wobec tego zaproś mnie do siebie.

— Dobrze! Och!-

— Dlaczegoś krzyknęła?

— Nie... nic... — odrzekła panienka — jakiś wstrętny typ tu stoi...

Pan Teofil odwrócił się i znowu ujrzał pomarszczoną twarzyczkę pana Anastazego.

— Nie zważaj na niego — rzekł pan Teofil, niemile zdziwiony — idziemy do ciebie.

Przed bramą panna Zosia obejrzała się i krzyknęła przeraźliwie: — Ach!!!

Mały człowieczek stał tuż za nią.

Pan Teofil zdenerwował się nie na żarty.

— Czego chcesz, poczwaro? — ryknął i podniósł laskę.

Pan Anastazy, widząc, co się święci, wziął nogi za pas. Zmykał przed panem Teofilem tak szybko, że aż zgubił po drodze melonik i poczuł się bezpiecznym dopiero w objęciach policjanta.

Nazajutrz podał pana Teofila do sądu o 15 złotych za stratę melonika.

Sąd powództwo oddalił, biorąc pod uwagę, że pan Anastazy ma malutką główkę i melonik był nań prawdopodobnie zbyt duży.

Badanie chorego na odległość

Od kilku już lat marynarze lub pasażerowie, którzy zachorowali na okrętach nie posiadających na pokładzie lekarza, mogli zasięgać porady lekarskiej przez radjo. Dopiero jednak ostatnio, dzięki specjalnie skonstruowanemu aparatowi, lekarze będą mogli wysłuchiwać swych pacjentów, aparat bowiem prześle im ścisłe dane co do funkcjonowania ich serca i płuc.

Udzielanie porad radjo - lekarskich zorganizowane jest przez specjalne stacje nadbrzeżne, które przyjmują informacje o stanie zdrowia pacjenta, podane przez stację radjotelegraficzną na okręcie i nadają polecenia lekarza. Ponadto przesyłają one treść recepty, którą zapisuje lekarz, opierając się na zawartości apteki pokładowej, która na wszystkich okrętach jest jednakowa. Do przesyłania tych poleceń używany jest kodeks międzynarodowy.

Otóż w procedurze tej istnieją dwa źródła pomyłek. Pierwsza z nich pochodzi z wadliwej interpretacji kodeksu. Tak więc zdarzyło się np., iż polecenie doktora: „Nie jeść. Zimne okłady na brzuch" interpretowane były jako „Nie jeść zimnego" i dawano gorące potrawy choremu, który powinien był być na djecie. Drugie źródło nieporozumień wynika z niewystarczalności wskazówek o chorym, udzielanych lekarzowi przez otoczenie, co powoduje często mylne djagnozy.

Badanie przez radjo, dokonywane przez lekarza na dystans zapomocą specjalnego aparatu pozwoli uniknąć tego rodzaju błędów.

Udało mu się skonstruować aparat, który przełożony do piersi pacjenta komunikuje pulsacje serca do specjalnego mikrofonu na okręcie, a ten skolei przesyła je stacji odbiorczej na ziemi. Stacja ta rejestruje graficznie i reprodukuje w głośniku zaopatrzonym w amplifon.

Aparat ten daje niezwykłe rezultaty. Ostatnio zastosowany został do badania chorych oddalonych o setki mil od brzegu i pozostających bez pomocy na obszarach oceanu.

M. C.

Bandera szwedzka w Gdyni

W ogólnej liczbie 4.592 statków, które zawinęły do portu gdyńskiego w ciągu r. 1934, znajdowało się 1.312 statków pod banderą szwedzką, 806 pod niemiecką, 623 pod duńską, 444 pod banderą polską, 421 pod norweską, 213 pod angielską, 178 pod finlandzką, 123 pod holenderską, 95 pod estońską, 65 pod grecką, 53 pod łotewską, 79 pod banderą Stanów Zjednoczonych A. P., 31 pod gdańską, 14 pod francuską, 12 pod litewską, oraz 123 statki pod banderami innych krajów.

W ruchu portowym w Gdańsku w r. ub. na pierwszem miejscu znajduje się bandera niemiecka — 1.780 statków, dalej szwedzka — 927, duńska — 818, norweska — 324, polska 209, angielska — 191, holenderska — 140, finlandzka — 108

Wesoły Kącik

PIJANICA



Powiadają, że wódka jest zgubą człowieka —mówił przy święconem do swych współbiesiadników pan Paluszek. — Bujda panowie, piękne i szanowne panie. Znałem właśnie jednego swego przyjaciela Zientka, którego nietylko że alkohol nie zgubił, ale na nogi postawił.

Pijanica był, bo pijanica. Do stał spirytus do smarowania to go wypił. Zakonserwował sobie jaszczurkę w spirytusie — to potem zeżarł jaszczurkę i wychlał spirytus.

Był subjektem w składzie aptecznym, to też ile razy zabrakło mu na wódkę, popijał sobie, wolnym czasem wodę kolońską i jak otworzył twarz, to zaraz cały pokój był pełen wonności.

Ale był chłop bez opamiętania. Nie pomagały ani prośby, ani groźby. Zientek pił, jak najęty. No i wkrótce wyleli go z posady, potem gospodarz wyeksmitował z mieszkania. Chłop został na bruku, nie miał już nietylko na wódkę, ale nawet i co do gęby wziąć.

Tak proszę ja państwa, wódka nigdy nie zgubi człowieka.

— Coś pan pijany, panie Paluszek—oburzali się goście. — Mówisz pan, że wódka nie zgubi człowieka, a przecież ten Zientek zmarnował się przez nią.

— Skądże się tam zmarnował — p. Paluszek na to — dopierom jedną połowę zakończył opowiadania, niech więc goście jedzą, a piją póki co jest i słuchają.

Raz po pijanemu, koledzy chcieli zrobić kawał Zientkowi i zaręczyli go ze starą, obrzydliwą kelnerką. Potem znów zaprosili na wódkę i kiedy był pijany, jak bela, ożenili.

Zientek, gdy otrzeźwiał, zbladł. A tu okazało się, że babsko jest bardzo bogate. Tymczasem traf chciał, że staruchę szlag trafił, gdy zobaczyła, że jej mąż Zientek przepił sto złotych, z jej posagu.

Teraz młody wdowiec kupił sobie knajpkę, która mu świetnie poszła, potem rozejrzał się dookoła i wziął sobie młodziutką, piękną pannę za żonę. A że ją kochał, przestał zupełnie pić.

I dziś żyje sobie w dostatku, a wszystko przecież tylko dzięki temu, że lubiał sobie popić.

No wszystkiego najlepszego, bo niewiadomo co kogo czeka! Nie żałujcie sobie panie i panowie. Cyk... Szulim... Prosit... Ja zdą... Pijemy zdrowie Zientka!

Nikodem Zdun.

CZYTAJCIE „WESOŁE WIADOMOŚCI" CENA 10 GR.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Kobieta — szpieg (Godło: Podoficer)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Podoficer"

(Dokończenie).

Pewnego dnia Marysia nie przyszła na umówione spotkanie. Nie niepokoiłem się, tem bardziej, że uprzedzała mnie, że być może, będzie zmuszona do nagłego wyjazdu i że nie będzie się mogła nawet ze mną pożegnać.

I znów minęło kilka dni.

Pewnego wieczora **otrzymałem tajny rozkaz,** że następnego dnia odbędzie się egzekucja szpiega, i że ja będę dowodził plutonem egzekucyjnym.

O godz. 5-ej rano wymaszerowałem na podwórze więzienne. Pluton zatrzymał się, za chwilę miano wyprowadzić delikwenta.

W mroku ujrzałem postać kobiecą.

Zatrzymała się przed murem. Podszedłem do niej z obowiązku i spytałem czy mam jej zawiązać oczy... W tej samej chwili poczułem, że robi mi się słabo, że tracę poczucie świadomości, że przestaję być sobą...

Miałem rozstrzelać swoją Marysię...

Rozkaz, rozkazem...

Nie wiem co się wówczas ze mną działo, ale byłem chyba nieprzytomny. Wróciłem na swoje miejsce.

Cel... Pal... Głucha salwa przerwała ciszę. Marysia padła.

Wróciłem nieprzytomny do koszar.

Co dalej było nie pamiętam, zapadłem na ciężką chorobę nerwową.

Gdy wyzdrowiałem, dowiedziałem się, że moja ukochana **była niebezpiecznym szpiegiem rosyjskim,** że dzięki niej, ginęły tysiące moich współbraci.

Ja, który ją tak kochałem, którego i ona najprawdopodob niej kochać musiała, musiałem wydać rozkaz strzelania do niej.

Sam zabiłem swoją miłość, ale Bóg mi świadkiem, że spełniłem tylko swój obowiązek.

AUTORA POWYŻSZEJ PRACY PROSIMY O ZGŁOSZENIE SIĘ DO REDAKCJI „OSTATNICH WIADOMOŚCI" — (WIDOK 21) W CIĄGU 5-CIU DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY

Co przeżywa kobieta pracująca

Pielęgniarka w polowym szpitalu (Godło: Stefanja)

(Dokończenie)

Po raz pierwszy w życiu zadano mi tak bezpośrednie pytanie. A pytał mnie piękny oficer. Nie znałam wtedy życia, nie wiem też jakby się zachowała każda inna kobieta.

W pierwszej chwili nie odpowiedziałam, gdy jednak porucznik jeszcze raz mnie zapytał musiałam wreszcie dać odpowiedź. Brzmiała ona:

— Panie poruczniku, trudno mi zrozumieć tę nagłą miłość do mnie. Przecież to zupełnie jasne, że po tak krótkiej znajomości nie mogłabym zakochać się w panu. Prawie pana nie znam. To że pan mnie pokochał jest też dla mnie bardzo dziwne.

W tym miejscu porucznik nagle przerwał:

— Dziewczyno, zrozum na miłość Boską, że ja cię kocham, kocham do szaleństwa. Bez ciebie nie będę mógł żyć. Uratowano mnie od śmierci, dokonano na mnie operacji, ale chyba poto, bym skonał marnie. Kocham i pragnę być kochanym.

Słowa płynęły gorączkowo, widać było, że człowiek ten głęboko to wszystko przeżywa. Czyż miałam przerwać o-strem słowem te marzenia? Ale obudził się we mnie głos rozsądku.

Przypomniałam sobie, że przecież porucznik ma narzeczoną. Sam zresztą o tem mi opowiadał. Kocha mnie, a ma in ną kobietę pojąć za żonę. Czy to tylko nie chęć zabawy?

Wstałam ze swego miejsca, przeprosiłam porucznika i ukryłam się w swej izdebce. Tu poczęłam rozmyślać.

Doszłam do wniosku, że kocham tego człowieka, że chętnie oddałabym za niego wszystko co mi najdroższe. Kochałam przecież po raz pierwszy w życiu. Czy wolno było odepchnąć od siebie szczęście? Rozsądek mówił co innego, uczucie walczyło i przeciwstawiało się.

Co robić? A on, mój kochany porucznik domagał się odpowiedzi. W ciągu kilku następnych dni unikałam porucznika. Umyślnie wynajdywałam najrozmaitsze zajęcia, byle być zdala od porucznika. Zauważyłam, że porucznik staje się chmurny. Był nawet zły i widać było, że moje zachowanie się głęboko odczuwa.

Ale ja już miałam ułożony plan działania. Nie wolno mi było narazie kochać. A tem bardziej człowieka, który był zapewne szczęściem innej kobiety. Zawierucha wojenna jeszcze nie skończyła się. Poco więc zawracać sobie głowę? Trzeba odejść, usunąć się. Gdy mnie porucznik nie ujrzy więcej, na pewno zapomni i będzie spokój.

I tak się stało. Zdołałam przekonać swego naczelnego lekarza, że dalszy mój pobyt w tym szpitalu jest niemożliwy. Otrzymałam inny przydział i odtąd więcej porucznika nie widziałam.

Ale miłość pozostała. Trudno, z tem musiałam się pogodzić...

Amerykańskie „biuro łamistrajków"

Amerykański tygodnik „Fortune" podaje ciekawe szczegóły, dotyczące istnienia i działalności przedsiębiorstwa noszącego, nie budzącą zresztą w Stanach zdziwienia, nazwę „Strike Office" (Biuro Strajkowe).

Biuro, jak i jego właściciel, Mr. Pealr, mają swoją historję.

Mając zaledwie siedmnaście lat, wstąpił młody Pealr na służbę do niejakiego Stenford White'a w charakterze prywatnego detektywa. White'owi grożono niejednokrotnie śmiercią i w 1906 roku padł on istotnie ofiarą zamachu. Za tem zabójstwem kryły się jakieś skandale, których dokładny opis sprzedał mr. Pealr za 1.500 dolarów nowojorskiemu dziennikowi „New Yorker World".

Za te pieniądze założył Pearl biuro strajkowe, które już w roku 1907 odegrało wybitną rolę podczas strajku służby miejskiej w New Yorku. Mr. Pearl, do którego pomocy uciekł się magistrat nowojorski, wynajął kilkuset murzynów, mających zastąpić strajkujących, a za swoje usługi pobrał drobnostkę w sumie 24.000 dolarów.

Ale był to dopiero początek. Interes mr. Pearle'a rozwijał się, w 1908 i 1909 roku biuro jego tłumiło działalność strajkową maszynistów i kolejarzy na linji Frie Railway, oraz na statkach Munson Cy. Na strajkach kolejowych zarobiła impreza mr. Pearle'a blisko dwa miljony dolarów. Najlepszą konjunkturą był rok 1910, gdy przedsiębiorstwo wysłało swoich ludzi do Chicago, Filadelfji, New Yorku i do innych miast.

Po 1931 roku wraz z nadejściem kryzysu poprawia się konjunktura dla imprezy Pearl'a, strajki wybuchały tu i tam, roz szerzały się, pogłębiały.

Przedsiębiorstwo mr. Pearla, kryjąc się pod skromną nazwą, rozbudowane jest organizacyjnie bardzo szeroko. Szefem jest oczywiście sam Pearl, sztab tworzy dwunastu „captains", doskonale płatnych dowódców. Do pomocy mają oni spory zastęp ludzi, umiejących się obchodzić z karabinami maszynowemi i bombami łzawiącemi.

Ci otrzymują 15 do 20 dolarów dziennie. Wreszcie jest jeszcze zastęp t. zw. „corporals", niższa ranga, którzy otrzymują po 6 dolarów dziennie i pełnią funkcje dozorców. Łamistrajkowie werbowani są z pośród chińczyków, murzynów, w ubogich dzielnicach podmiejskich. Otrzymują oni 4½ dolara dziennie. W razie potrzeby biuro może w ciągu 24 godzin zwerbować i wysłać do miejscowości, objętej strajkiem kilka tysięcy ludzi, którym towarzyszy ochrona zbrojna. Mr. Pearl dla „ożywienia" interesu nietylko tłumi strajki, lecz również je wywołuje.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Audycja dla dzieci. 12.30 Płyty. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.15 Koncert Orkiestry Kameralnej. 13.50 „Z rynku pracy". 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 „Od sopranu do basa". 16.10 Recital pieśni synagogalnych. 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 Recital fortepianowy Jana Straussa. 17.00 „Z lampką górniczą w podziemiach Podkarpacia". 17.15 Teatr Wyobraźni. 18.00 Arje i pieśni w wykonaniu Heleny Hrabiówny. 18.15 „Conrad i świat". 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muzyka salonowa. 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.30 Wiadomości sportowe, 19.35 Trio fortepianowe. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Turniej Revellers'ów. 20.55 „Muchom — śmierć głodowa". 21.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka lekka. 23.30 Odczyt w języku angielskim.

LWOWSKI TURNIEJ REWELLERSÓW

Lwów ma trzy, cieszące się dużą popularnością, zespoły rewellersów, złożone z akademików. Są to chóry Eryana, Esbena, oraz Wesoła Piątka. Każdy z nich ma odrębny charakter i występuje z sobie tylko właściwym, oryginalnym repertuarem. Kierownikiem chóru Eyrana jest Jan Ernst, zespołem Esbena kieruje Szczęsny Brończyk, na czele zaś Wesołej Piątki stoi Zbigniew Lipczyński. Najstarszym zespołem jest chór Eryana, który powstał na gruncie teatrzyku „Nasze Oczko" prowadzonego swego czasu przez W. Budzyńskiego. Piosenki tego zespołu zagrane na kilku tuzinach płyt, znane są w całej Polsce. Pieśni chóru Esbena odznaczają się bardzo oryginalnem ujęciu instrumentacji. Ostatnio rozwija się coraz piękniej chór „Wesołej Piątki" który ostatnio kilka swych pieśni nagrał na płytach. Dziś o godz. 20.00 trzy lwowskie zespoły rewellersów staną w studjo rozgłośni lwowskiej do turnieju śpiewaczego.

Z LAMPKĄ GÓRNICZĄ W PODZIEMIACH PODKARPACIA

Reportaż radjowy p. t. „Z lampką górniczą w podziemiach Podkarpacia" będzie miał na celu oświetlenie nieznanego i niewidzianego świata kopalni podkarpackich migotliwym blaskiem lampek górniczych. W ich blasku ujrzą radjosłuchacze w radjowym reportażu dziś o godz. 17.00 tajemnice i bogactwa kopalni soli w Stebniku, która wydobywana jest tutaj od czasów średniowiecza. Tu ją wydobywano, ważono i wysyłano w świat. Jak dzisiaj wyglądają mroczne podziemne korytarze, chodniki, tej kopalni, i jakie bogactwa zawierają głębokie warstwy ziemi dowiedzą się wszyscy z tego ciekawego i pożytecznego reportażu.

Coś dla pani



Eleganckie dessous modnist zrobione jest z jedwabiu gładkiego i deseniowego.

TAJEMNICE TORU WYŚCIGOWEGO

Piękna pogoda sprzyja treningowi – Rekiny totalizatora – Kanty płotowe – Nowi dżokeje

Zima tegoroczna upłynęła na ogół szczęśliwie dla właścicieli stajen wyścigowych i ich pupili.

Nie było tak, jak w r. ub. masowych zachorowań, a wypadki kaszlu były li tylko sporadyczne.

Trwające w dodatku już od szeregu tygodni ciepło umożliwiło

wczesne rozpoczęcie galopów,

tak, że w ub. wtorek rozpoczął się już „ostatni szlif" przedsezonowy — ostre galopy poza kozłami.

Niemniej starannie przygotowuje się do nadchodzącego roku wyścigowego,

„sztab generalny" z ul. Mazowieckiej,

t. j. Zarząd Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Posta nowiono więc wydać w tym roku stanowczo bitwę wszelkiego rodzaju nadużyciom i aferom (t. zw. popularnie „kantom" wyścigowym), które niestety za często miały miejsce w latach ostatnich. Słynna sprawa Rakowera i druzgocąca dla Towarzystwa ekspertyza dowiodły niezbicie, że dotychczasowe analizy były

absolutnie bezwartościowe

i nie mogły w żadnym wypadku być przekonywującym dowodem winy tych czy innych trenerów. Okazuje się więc, że w tym wypadku fama torowa, zarzucająca niepotrzebnie Towarzystwu i mimowolne może tolerowanie dopingów — zosta ła stanowczo potwierdzona. W najbliższych dniach sprawa definitywnie zostanie przez Zarząd załatwiona, a ślina do badania będzie prawdopodobnie oddawana pracowniom Uniwersytetu, a nie jak dotąd — Zakładowi Higjeny.

W związku z często stwierdzonemi nadużyciami ze strony jeżdżącej w wyścigach młodzieży t. j. chłopców stajennych i jeźdźców, postanowiono znieść ich uprzywilejowanie w 5 i 6 grupie koni, gdzie jazdy były przeznaczone jedynie dla młodej generacji z wyłączeniem żokiei. Obecnie przeznaczono dla „młodzieży" jedynie ostatnią kategorję (szóstą) i to 4-letnich i starszych koni — a więc raczej gonitwy kalek i braków stajennych.

Zarządzenie powyższe, bezwzględnie zresztą słuszne, podyktowane zostało spostrzeżeniami, o zbytniej zażyłości młodych sił jeździeckich

z rekinami totalizatora warszawskiego.

Było publiczną tajemnicą, że właśnie wyścigi dwu ostatnich grup są zgóry zaaranżowane przez grono grubszych graczy; fantastyczny przebieg gonitwy i „wvczyny" dosiadających tru dno było jednak Komisji Technicznej w wielu wypadkach kazać, gdyż mimo wszystko mógł zajść

fakt nietylko złej woli

ze strony danego jeźdźca, ale poprostu nieumiejętna jazda czy brak rutyny.

Towarzystwo powinno się jeszcze zainteresować gonitwami płotowemi, które stanowią wprost źródło utrzymania dla wielu rodzin w okolicy ul. Puławskiej i placu Unji.

„Kanty" płotowe

są wykonywane znacznie precyzyjniej, to też udają się w 75% i pozwalają wielu specjalistom tego typu gonitw na mistrzowskie niekiedy symulacje finiszu lub szaleńcze prowadzenie wyścigu. Wszystko się musi udać. „Gracz", który postawił dla nich te ciężkie tysiące, potrafi w razie przegranej pchnąć nożem.

Naszem zdaniem

wyścigi płotowe

wogóle należałoby znieść na warszawskim torze, interesują one bowiem wyłącznie zamknięte koło kombinatorów.

„Importowani" w tym roku do Warszawy żokieje zagraniczni nie przedstawiają sobą jednolitego materjału. Najlepszym z nich jest bezwzględnie Balint Gulyas, znany dobrze to rom środkowej Europy (Wiedeń, Budapeszt, Praga). Wygrał on

niejeden klasyczny wyścig.

(Milleniums — Preis. Austria — Preis, Derby węgierskie, w r. ub. Oaks w Wiedniu), prowadzi konia spokojnie i równo, przyczem obce mu są jakieś szaleńcze zrywy i fantastyczne finisze.

Szkoda tylko, że zatrudniony w stajni publicznej p. Stokowskiego nie będzie miał specjalnej klasy końskiej do dyspozycji. O ile jednak Gulyas zaklimatyzuje się w Warszawie z pewnością zakontraktuje go sporadycznie a może nawet i na stałe jakaś większa stajnia; Węgier jest bowiem żokiejem uczciwym, rutynowanym i dobrze znającym swój fach.

Stefan (Stepan) Takacs, również najpiękniejsze dni swojej karjery miał w wiedeńskim „Freudenau". Nie należy on wprawdzie do elity jeździeckiej Węgier czy Austrji. (Blaog, Szeybal, Gulyas, El. Szabo, Csuta) byłby jednak również pożytecznym nabytkiem warszawskiego toru gdyby... Właśnie owo „gdyby". Otwarcie jednak powiemy, że Takacs

nie ma wśród wiedeńskiej publiczności dobrej opinji.

Łącznie ze swoim starszym przyjacielem i kolegą po fachu Szelągym wyrabiał on

niesamowite historje w gonitwach.

tracił na „bitych" faworytach setki długości na starcie, na finiszu (również na faworytach) dawał się zawsze zamykać przy barjerze i t. d. Podobno często wina leżała w... wódce, którą Takacs podobno wcale nie gardzi. Ma on jeździć dla stajni p. Broszkiewiczowej i st. „Podkowa". Nie wykluczamy, że zamierza on w Warszawie skończyć raz na zawsze z owemi eksperymentami, które się

smutnie często dla niego kończyły.

W tym wypadku i on dla swej niezwykłej (gdy tego chce) brawury zdobyłby szybko sympatję naszej publiczności.

Tebor Hatscher, trzeci z naszych nowonabytków był obok Klimschy i Teltschika przedstawicielem najmłodszej torowej generacji Budapesztu. Ma on zupełnie poprawną jazdę, a

doświadczenie musi samo przez się przyjść

z wiekiem. Dziwnem tylko wydaje się, że Hatscher tytułuje siebie dżokiejem, gdy w Budapeszcie był on „Jockey - aspirant", co stanowi odpowiednik naszego „jeźdźca.

Żokieje Gill i F. Keogh, co do których publiczność ma wyrobione zdanie, pozostali nadal w Polsce. Niewątpliwie i Gulyas o ile znajdzie odpowiednie warunki pracy, zaklimatyzuje się w Warszawie.

A Hatscher i Takacs? Należy się spodziewać, że szybko podzielą oni los oblicza Amossego, Pointera, Glada czy ich ziomka Weckermanna i tylu, tylu innych, którzy sami nic nie umiejąc

chcieli nas uczyć.

Wrócą na swe rodzinne tory.

Kradł kwiatki z cmentarza

Antoś Chudzik, chłopiec lat siedemnaście pasjami lubił cho dzić do kina. Żeby móc zapłacić wejście choćby na t. zw. galerkę — Antoś chwytał się różnych sposobów, aby zdobyć trochę gotówki. To paczkę komuś odniósł, to znów ukradkiem sprzedawał wycofane z obiegu wydawnictwa ilustrowane i t.p. historje wyczyniał, byleby złapać parę groszy na kino.

Z biegiem czasu Antoś pomyślał na łatwiejszem sposobem zdobycia gotówki. Oto letnią porą, gdy noc zapadała — Chudzik przedostawał się za mur cmentarny, co piękniejsze okazy różnego kwiecia zabierał, a następnie za bezcen „spylał" je różnym amatorkom i amatorom wonności. Aż razu pewnego ucho się urwało. Antosia złapano na gorącym uczynku. Sąd skazał go na miesiąc aresztu, a gdy sprawa ta wczoraj znalazła się w Sądzie Odwoław czym — chłopak łzami się zalał i, bijąc się w piersi, ślubował uroczyście poprawę.

Sąd, mając na uwadze niezwykłą skruchę młodego chłop ca jakkolwiek wyrok zatwierdził, to jednak wykonanie kary zawiesił na okres dwuletni.

Antosiu, Antosiu, pilnuj się bracie i kwiatków umarłym nie zabieraj.

Dalsze procesy o elektrownię

W dniu wczorajszym Warszawski Sąd Apelacyjny przekazał wydziałowi handlowemu Sądu Okręgowego akta sprawy Gminy m. st. Warszawy przeciw ko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności, wraz z postanowieniem oddalającem skargę na mianowanie sekwestratora.

W początkach maja wyznaczony ma być pierwszy termin merytoryczny w tym procesie, który odbędzie się jeszcze przed ferjami sądowemi.

Kłopoty wierzycieli Kwinty

Odbyte w ostatnich dniach zebrania wierzycieli, upadłego Domu Bankowego Stanisława Kwinty, wykazały iż sprawa od zyskania należności mimo upłynięcia blisko 3 lat od krachu Domu Bankowego, nie posunęła się naprzód. Dotychczas zdołano wywindykować na rzecz masy upadłości zaledwie 12.000 złotych, co stanowi tylko 1 proc. passywów, sięgających cyfry 1.200.000 złotych. Również na przyszłość szanse odzyskania należności są minimalne.

Wierzyciele uchwalili kontynuować proces cywilny przeciw ko synom Kwinty, by obalić istniejącą umowę, która przyznaje im własność $2/3$ fabryki celofanów w Toruniu.

Odzyskanie pełnych praw do tego przedsiębiorstwa przez wierzycieli ma również bardzo problematyczną wartość. Okazało się bowiem, iż fabryka nabyta w swoim czasie przez Dom Ban kowy za 125.000 złotych, ma obecnie zaledwie wartość kilkunastu tysięcy złotych.

Walka z bezrobociem w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych A. P. weszła w życie ustawa o wyasygnowaniu sumy 5 miljardów dolarów na roboty publiczne dla zatrudnienia bezrobotnych.

W związku z tem Amerykańska Federacja Pracy wysunęła następujące żądania, dotyczące robotników przyjętych na te roboty: wprowadzenie 30 - godzinnego tygodnia pracy, bezpłatnego nauczania w szkołach średnich dzieci robotników, przymusowego ubezpieczenia na wypadek braku pracy, starości i na wypadek choroby, zakazania pracy dzieci, zakazania tworzenia syndykatów przemysłowców, powołania przez rząd specjalnej rady dla podziału zysków z produkcji i t. d.



KUPON

PORADY PRAWNEJ

Podarki ślubne dla księżniczki

Cała Szwecja przygotowuje z zapałem podarki dla księżniczki Ingrid z okazji ślubu jej z następcą tronu duńskiego, księciem Fryderykiem.

Wszyscy mieszkańcy Sztokholmu na wezwanie prezydenta stolicy łączą swe wysiłki, aby ofiarować niezmiernie popularnej księżniczce najpiękniejsze okazy szwedzkiej sztuki stosowanej.

We wszystkich prowincjach najwybitniejsze osobistości przewodniczą akcji subskrybcyjnej, świadczącej o powszechnem pragnieniu obywateli obdarowania księżniczki. Piękne prezenty w nowym domu będą jej przypominały ojczyznę. Wreszcie wszyscy obywatele szwedzcy duńskiego pochodzenia zamierzają ufundować specjalny dar od siebie.

Ponieważ księżniczka Ingrid pracowała zawsze niestrudzenie dla niewidomych i głuchoniemych i ci nieszczęśliwi zamierzają złożyć „swojej" księżuiczce oddzielny podarek.

Szef policji – włamywaczem

Szef policji w Goeteborgu wpadł na oryginalny sposób ostrzegania mieszkańców przed włamywaczami.

Mianowicie w wolnym od tropienia przestępców czasie, sam się zabawia we włamywacze. Odwiedza mieszkania przyjaciół i próbuje swej zręczności w otwieraniu zamków. Gdy zamek ustępuje, wchodzi bez uprzedzenia, a gdy zaskoczony pan domu być może ma ochotę powitać nagłego gościa wystrzałem z rewolweru — spotyka się ze spokojnem wyjaśnieniem: „Przyjacielu, spraw sobie nowy zamek, bo ten, który masz, otworzyłem scyzorykiem".

Według szefa policji goeteborskiej najłatwiej można odstraszyć złodziei przez zakładanie mocnych zamków i skutecznych urządzeń alermowych.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych: 5.296. Rubel złoty: 4.66 — 4.65. Dolar złoty: 9.07½ — 9.07. Gram czystego złota: 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych: 197½ — 197¼. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 25.58.

Rola kobiet w konferencjach międzynarodowych

Zbieg okoliczności, czy też przypadek? Konferencja trzech mocarstw odbywała się nad tem samem jeziorem, nad którem przed dziesięciu laty zawarto pakt locarneński. Nie odbywa się jednak po tej samej stronie, po stronie szwajcarskiej, ale po stronie włoskiej. Jezioro Lago Maggiore po raz wtóry przechodzi do historji. Tym razem drugi jego brzeg, na którym położone jest malownicza Stresa. Ośrodkiem życia jest hotel „Grand Hotel des Iles Borromes". Zamieszkały w nim delegacje włoska, francuska i angielska. Jest to najwspanialszy hotel w mieście. Angielski premjer Mac Donald zamieszkał w tych pokojach, w których poeta włoski D'Anunzio napisał swój romans niewinności. D'Anunzio przeżył tu piękny romans miłosny z sławną artystką Eleonorą Duse, tu piał ody; lecz Mac Donald nie poddał się wrażeniom: pozostał jak z kamienia.

Zdawałoby się, że konferencja jest sprawą mężczyzn. Ale przecież kobiety odgrywają tu poważną rolę. Na uwagę przedewszystkiem zasługuje gospodyni comtesa Ida Boromaeo, która wodzi rej na wszystkich ucztach i balach. Mussolini zasadniczo nigdy nie zabiera swej małżonki z sobą, a rolę gospodyni odgrywa księżna, której francuscy mężowie stanu codziennie przysyłają bukiety kwiatów. Kobieta uczestniczyła również w obradach, w których brało udział 11 osobistości europejskich. Jest to piękna młoda doktorka, która odgrywa rolę tłumaczki. Rola jej jest bardzo doniosła, bowiem od niej dużo zależy, czy obradujący będą mogli porozumieć się pomiędzy sobą. Wiadomo bowiem, że Anglicy jakoby czuli wstręt do francuskiego języka. Francuscy dziennikarze chcieli zaprosić młodą doktorkę, aby coś zdradziła z przebiegu obrad, lecz niestety nie dała się zyskać ani pieniędzmi, ani piękną bombonierą. Można więc powiedzieć, że signorina Laura — tak bowiem się nazywa — jest pierwszą kobietą, która potrafi milczeć.

W Stresie naliczono dziesięć niemieckich dziennikarek, ale nikt nie wie, w których pismach zamieszczają swe korespondencje. Zrozumiałą jest rzeczą, że damy te, którym towarzyszyli uprzejmi i grzeczni oficerowie włoscy były wszędzie przedmiotem podziwu i różnych uwag. Na pytanie kto to są te eleganckie damy, wszędzie słyszano odpowiedź, że są to redaktorki z Wiednia. Wiedeńscy koledzy jednak protestują i kategorycznie oświadczają, że nikt ich nie zna. Naliczono ich dziesięć. Mówią wszystkiemi europejskiemi językami. Ich wygląd zdradza niemieckie pochodzenie. Obserwowane są stale przez policję, ale interwenjować nie można, gdyż brak dowodów, że uprawiają w Stresie szpiegostwo polityczne. Niemniej jednak domagano się nawet, aby zostały aresztowane.

W dniach konferencji panowała w Stresie niebywała drożyzna. Kolacja kosztuje 14 złotych. Ludność małego miasteczka wykorzystała rzadki pobyt dyplomatów i niebywale podniosła ceny wszystkich artykułów żywnościowych. Za wilgotny, ciemny pokój, w którym znajduje się tylko pościel i stół płaci się w najgorszym hotelu aż 15 złotych dziennie. W innych hotelach jedna noc w hotelu kosztuje nawet 25 złotych. O cenach w hotelach luksusowych nie trzeba ani mówić.

Jeżeli podczas plebiscytu w Saarze dziennikarze odbyli rekordową ilość rozmów telefonicznych, to podczas konferencji w Stresie rekord ten został pobity. W jednym tylko dniu samych tylko rozmów włoskich było 880, a z zagranicą rozmawiano w 1700 wypadkach. Ogółem telefonicznie rozmawiano w tym dniu 10.000 minut

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Cesia opiekowała się Ireną, jak matka, choć była o wiele od niej młodsza, ale Irena zachowywała się zupełnie, jak dziecko. Rozmawiała z Ireną zawsze poważnie i często odpowiadała zupełnie poważnie na jej bredzenia, gdy umysł Ireny jeszcze nie był tak rozjaśniony. Nie śmiała się też nigdy, gdy Irena lub inna z obłąkanych wygadywały nieraz takie głupstwa, że trudno było doprawdy powstrzymać się od śmiechu, a jednak nic tak chorych nie rozdrażniało, jak to właśnie...

Dlatego też do niej zwróciła się Irena pierwsza ze swemi zapytaniami, gdy zaczęły jej napływać do głowy coraz większą falą, w miarę, jak jej umysł wracał stopniowo do pewnej już jasności.

Już nawet pamiętała, jak się pielęgniarka nazywa i zapytała ją:

— Cesiu, co to są za jedne te wszystkie kobiety dookoła?

— To biedne sierotki, moja droga, nie mające już ojca ani matki, ani męża, ani dzieci...

— A dlaczego ja tu z niemi jestem?

— Bo jesteś taka sama opuszczona i sierotka, jak one wszystkie. I nie dałabyś sobie rady, gdyby cię nagle stąd wypuścić i pozostawić samej sobie.

— A ty, Cesiu, dlaczego tu jesteś?

— Aby rozmawiać z wami, pielęgnować was, zabawiać, opiekować się wami...

— Aha... A czy ja zawsze, całe życie tu mieszkałam?

— Nie...

— Aha... A więc gdzie byłam dawniej?

— Nie wiem.

— Dlaczego nie wiesz?

— Bo nie wiem nawet, jak ci na imię.

— Patrzno, to dziwne... A ja przecież jakoś się chyba nazywam, nie? O, nawet wiem na pewno, że mam jakieś imię... Wszyscy się przecież jakoś nazywają, czy nie?

— Ale, ale... Wy mnie, zdaje się, jakoś nazywacie... Jakiemś imieniem, prawda?

— Tak...

— Ale jakiem, bo nie pamiętam...?

— Nazywamy cię Genią. Trzeba cię było jakoś nazwać, a ponieważ nie wiemy, jak ci na imię naprawdę, więc daliśmy ci imię z kalendarza. Z tego dnia, kiedy do nas przybyłaś.

Irena nagle zaczęła się dziwnie śmiać.

— Genia? Ha, ha, ha... Genia... No, no... Ktoby to pomyślał? Genię ze mnie zrobili... Ha, ha, ha... ach, to doprawdy pyszne!... Czy ja doprawdy jestem taka śmieszna, żeby mnie Genią nazywać?

Cesia spojrzała na nią ze smutkiem, stwierdziła bowiem, że pozorna duża poprawa wydała się jednak złudna.

Irena w dalszym ciągu zanosiła się ze śmiechu, powtarzając:

— Genia, no... Patrzcie państwo... Genia... Pęknę ze śmiechu...!

— A niby dlaczego imię Genia ma znów być takie śmieszne? — zapytała wreszcie Cesia bardzo poważnie.

— A bo ja wiem? — odpowiedziała Irena pytaniem na pytanie i znów parsknęła głośnym śmiechem.

Na tem rozmowa się skończyła. Zwłaszcza, że śmiech jest w domu obłąkanych bardzo zaraźliwy, a po ogólnym śmiechu następują często napady szału. Cesia więc dała znak dozorcom, którzy porozprowadzali chore po całym zakładzie.

Przez parę dni Irena już nie zadawała dalszych pytań, pomimo, że tłoczyły jej się w głowie, kłębiły, wirowały i kotłowały. Potem, wreszcie, nawet zaczęły się stopniowo porządkować i zdawało się, że wystarczy teraz jeszcze tylko promyk światła, aby wszystko już się jej rozjaśniło w mózgu.

Pewnego dnia zapytała znów Cesię:

— Cesiu, czy ja już tu dawno jestem?

— Dawno. Wiele lat. Wiesz, ile to rok?

— Nie, ale myślę, że to bardzo długo.

— Więc powiem ci, Geniu, że jesteś tu już u nas ni mniej ni więcej, tylko dwadzieścia lat zgórą.

— A dawniej? Czy byłam także w takim domu?

— Nie.

— Więc gdzież byłam?

— Już ci mówiłam, że nie wiem. Kiedyś podobno chciałaś się utopić. Pewnego wieczoru weszłaś do Wisły. Jakiś piaskarz, który akurat tam był, wyciągnął cię z wody. Cudem jakoś przywrócił ci życie, które już ledwo się w tobie tliło. Ale że pod wodą tłukło cię o łódki, masz więc twarz zupełnie zniekształconą. Słowem, gdyby nawet zobaczył cię jeszcze kiedy kto z twych dawnych znajomych i tak nie poznałby się zupełnie. Masz zupełnie inną twarz.

— Skąd wiesz?

— Widzę. Przecież gdyby wszystko było proste, nieuszkodzone, wyglądałoby zupełnie inaczej. Masz, naprzykład, nos złamany i jedną kość policzkową wykrzywioną. Bóg raczy wiedzieć jak kiedyś wyglądałaś...

— Acha... — szepnęła tylko Irena.

Widać było, że jej mózg czyni gwałtowne wysiłki, aby zdać sobie sprawę ze słów Cesi, która mówiła dalej:

— Dawniej nawet wypytywano cię o rozmaite rzeczy, bardzo starannie i uporczywie, ale bezskutecznie. Nic nie wiedziałaś, wszystko zapomniałaś, wogóle niesposób było z tobą się dogadać w jakikolwiek sposób.

Co rzekłszy, przyjrzała się Irenie z całą uwagą. Pytania obłąkanej wprowadzały ją w zdumienie. Były bardzo mądre i rozsądne. Może żadna z obłąkanych na tej sali nie potrafiłaby tego. Czyżby rzeczywiście chora była na drodze do całkowitego wyzdrowienia? Byłby to prawdziwy cud i wielki triumf wiedzy lekarskiej.

Pomyślała sobie:

— Mój Boże, czyżby rzeczywiście ta nieszczęsna kobieta była u progu wyzdrowienia? A jeżeli wyzdrowieje, czy to będzie dla niej szczęście, czy może jeszcze większe nieszczęście? Tak, gdy nie wie nic, ma przynajmniej spokój. A gdy się dowie wielu rzeczy?

Wzięła ją za rękę i zapytała łagodnie:

— Powiedz mi, Geniu, co się właściwie teraz dzieje w twej głowie? Widzę, że jednak wiele rzeczy już teraz zaczynasz rozumieć. Starasz się zdać sobie sprawę z wielu rzeczy. Mówisz zupełnie rozsądnie...

— Tak, bo choć nie umiem niczego wytłumaczyć, ale zdaje mi się, że kiedyś żyłam zupełnie inaczej. Ale widzę to wszystko, jak za jakąś mgłą, której nie umiem rozproszyć....

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Wreszcie zjawił się jeden z domowników Lareckiego, poznał Czarnomskiego i zawołał:

— Ach, panie mecenasie, jak to dobrze, że pan przybywa!.. O, jakie nieszczęście się stało!... Prędzej, prędzej...!

— Cóż się takiego stało?

— Nasza pani umiera...!

— O Boże!... Ależ to okropne!... Biedny Roman..

I wspomagany przez służącego Czarnomski czemprędzej pokusztykał nagórę.

Drzwi od sypialni Heleny były szeroko otwarte.

W kącie klęczała służba.

Nad łożem śmierci Heleny nachylony był doktór Marcinkiewicz, który, zdawało się, czekał tylko, aby nie opuścić posterunku przed zgonem chorej.

Opodal był jeszcze tylko stryj, brat ojca Heleny, którego specjalnie wezwała.

Przybył poprzedniego dnia. Helena oddała mu podopiekę Zosię i wnet potem straciła przytomność.

Zosia klęczała przy łóżku matki w niemej rozpaczy. Nie dawała się oderwać od łóżka nawet na jedną chwilę.

Helena żyła jeszcze. Ale już oczy jej się szkliły, a palce jej drgały w agonji.

Nagle jakby się ożywiła...

W oczach zamigotał blask...

Czy to poprawa czy... Początek końca?

Otworzyła szeroko oczy i powiodła niemi po wszystkich otaczających ją: lekarzu, stryju, adwokacie...

Poznała wszystkich, bo uśmiechnęła się do nich, bladym uśmiechem, który tylko wykrzywił jej wymizerowaną twarz.

A potem cała jej uwaga skupiła się już tylko na córce.

Zwolna i z trudem uniosła rękę i oparła ją na jasnej główce córeczki, szepcząc:

— Zosieńko moja... Córeczko uwielbiana... Wybacz mu... Wybacz...

Ostatnia jej myśl była więc jednak o mężu.

A ostatnia pieszczota — dla córki, bo lodowata ręka umierającej zesunęła się po włosach Zosi na policzek, potem opadła bezwładnie na ramię, gdzie pozostawała chwileczkę, wreszcie ześlizgnęła się na łóżko...

I na tem koniec.

Skonała....

— Koniec — szepnął doktór Marcinkiewicz, poczem zwracając się do Zosi dodał — jesteś sierotką, dziecinko.

Zosia zrozumiała, bo przywarła ustami do warg matki.

Chciano ją oderwać... Daremnie...

Doktór Marcinkiewicz zmarszczył brwi.

Powiedział do Ludwika i stryja zmarłej, Bernackiego:

— To za wiele dla tak wątłego dziecka. Skutki takiego wstrząsu mogą być straszliwe. Boję się, aby dziecko nie wpadło w obłęd.

Dopiero pod koniec dnia, gdy wyczerpana do ostatnich granic, zmęczona szlochami, Zosia zasnęła u zwłok matki i padła bezwładnie na ziemię, można ją było wreszcie oderwać od łoża śmierci.

Zadanie, które sobie postawił Ludwik, przybywając tu, zostało nierozwiązane. Zamierzał wybadać Helenę. Niestety, było już na to zapóźno.

Przed wyjazdem odbył jeszcze tylko krótką rozmowę z Bernackim

Stryj Heleny zapytał go:

— Pan jest, zdaje się obrońcą Romana?

— Obrońcą i przyjacielem—odparł Czarnomski.

— I cóż pan myśli o tej smutnej sprawie?

— Czy pan mnie pyta, jako przyjaciela Romana, czy jako jego obrońcę?

— Jedno i drugie.

— Jako przyjaciel Romana, jestem głęboko przekonany o jego niewinności. Nigdy o tem nie wątpiłem i nigdy o tem wątpić nie będę.

— A jako jego obrońca?

— Jestem w bardzo ciężkiem położeniu i przekonany, że wyroku skazującego nie da się uniknąć.

— Zobaczy się pan mecenas, zapewne, z Romanem w najbliższych dniach?

— Zaraz jutro nawet. Czyż nie muszę mu donieść tej przykrej nowiny?

— Niech pan mecenas będzie łaskaw mu powiedzieć, że jakakolwiek będzie kara, która na niego spadnie, Zosia znajdzie we mnie drugiego ojca... A w mej żonie matkę... Że będziemy ją bardzo kochali... Tem bardziej, że sami jesteśmy bezdzietni...

— Może pan być przekonany, że mu to powiem. A pan zamierza wyjechać stąd zaraz po pogrzebie?

— Nie, tak zaraz nie będę mógł. Trzeba przecież, żeby ktoś się zajął fabryką Romana. Poza tem chcę tu pozostać do końca procesu. Może Roman będzie chciał ujrzeć córkę... Zostanę więc tu narazie. W razie czego zastanie mnie pan tu lub w biurze Romana...

Obaj uścisnęli sobie dłonie...

Dalszy ciąg jutro.

Już ukazał się zeszyt 52 **PORWANA W NOC POŚLUBNĄ**
Dzieje miłości i cierpienia niewinnych serc
Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich
Cena 20 gr. Zeszyt 1 BEZPŁATNIE

Kwiecień
25
Czwartek
Marka Ew.

KRONIKA KRAKOWA

Wściekły pies pokąsał dziecko w Dębnikach

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj rano przy ul. Zielnej L. 11 w Dębnikach.

Na przechodzącego tą ulicą 6-letniego chłopczyka Władysława Chejmo w pewnej chwili skoczył pies (jak się później okazało wściekły), który dziecku całą twarz pokąsał.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwe dziecko do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym.

Psa, który zbiegł, niezdołano narazie schwytać.

Krwawa bòjka w Podgórzu

Przy ul. Podgórskiej L. 30 w Podgórzu został wczoraj rano napadnięty w swem mieszkaniu 90-letni starzec Jan Włoch i krwawo pobity przez swych współlokatorów.

Staruszek doznał szereg ran na głowie oraz na ciele.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy pobitemu, który następnie udał się na komisarjat celem spisania protokołu zajścia.

Dalsze śledztwo w toku.

Oszukańcze manipulacje b. spedytora krak.

Maurycy Vorzimmer, b. właściciel biura spedycyjnego w Krakowie, karany już za oszustwa, zamieszkały w Krakowie przy ul. Juljusza Lea 7, dobrawszy sobie do pomocy Gustawa Galosa, przedstawiał się łatwowiernym jako człowiek wpływowy, obiecując wyrobienie różnych posad i zajęć, przeważnie jako dozorców domu, za co od tych osób pobiera większe lub mniejsze kwoty pieniężne.

W ten sposób oszukał Vorzimer kilkadziesiąt osób również na terenie miasta Krakowa którym nie wystarał się o żadną poradę, ani zajęcie, ani też nie zwrócił pobranych na ten cel pieniędzy.

Obecnie Vorzimera poszukuje policja ponieważ Vorzimer ukrywa się.

Vorzimer jest znany na bruku krakowskim hochstapler, a swego czasu na rozprawie w sądzie okr. karnym w Krakowie rzucił krucyfiks w sędziego.

Nadużycia administratora domu

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i osk. publ. prok. dr. Gajewskim zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie Szymon Stołkowski, krawiec lat 44, zamieszkały przy ul. Salinarnej 20 w Podgórzu.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Oskarżony Stołkowski był w roku 1934 administratorem realności Henryka Nattla przy ul. Wrzesińskiej 3. Obowiązkiem Stołkowskiego było inkasowanie czynszów.

W r. 1934 Stołkowski zainkasował od lokatorów kwotę zł. 1996 11 gr. które sobie przywłaszczył.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Nauczyciel kaligrafji na ławie oskarżonych

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed sędzią Bobilewiczem i prok. dr. Gajewskim zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Bazyli Moroz 71-letni nauczyciel kaligrafji zamieszkały przy ul. Wielopole 6 w Krakowie.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 3 lutego ubiegłego roku zmarła śp. Józefa Szymeczkowa a przewód spadkowy z uwagi na to, że zmarła nie pozostawiła rozporządzenia ostatniej woli wykazał, iż dziedzicami zmarłej są; dr. Paweł Łoziński i jego żona Janina które im sąd przyznał.

Zmarła pozostawiła 2 książeczki P. K. O w Krakowie na kwotę około 14.000 zł. Oskarżony Moroz był jej opiekunem prowadząc jej interesy.

Gdy śp. Szymczakowa leżała obłożnie chora osk Moroz podjął z jednej książeczki kwotę zł. 8 000 które sobie przywłaszczył. Oskarżony Moroz do winy się nie przyznał.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Moroza na 1 rok więzienia.

Zabójca ojczyma przed sądem przysięgłych

Przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie rozpoczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa przeciwko Janowi Matysiakowi mieszkańcowi wsi Mędrków koło Chrzanowa, — oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, dokonaną na swoim ojczymie Ludwiku Główczyku.

Wedle aktu oskarżenia ś. p. Ludwik Główczyk ożenił się z wdową Matysiakową, matką oskarżonego Jana Matysika.

Początkowo szczęśliwe małżeństwo poczęło się następnie psuć, a przyczyną tych nieporozumień był przeważnie oskarżony Matysiak, który ojczyma swego nieznosił.

Dnia 5 grudnia 1934 r. doszło do sprzeczki, która zakończyła się tragicznie. Kiedy śp. Główczyk wrócił z jarmarku z Chrzanowa, począł robić wyrzuty swej żonie i swemu pasierbowi na tle gospodarczym, a w czasie pierwszej sprzeczki, która miała miejsce gdzieś koło godz. 5 pop. oskarżony Matysik ugodził dwukrotnie ojczyma w plecy.

Śp. Główczyk uciekł z domu poszedł do pobliskiej karczmy i tam wobec swoich przyjaciół żalił się na złe obchodzenie się z nim ze strony żony i swego pasierba.

Po jakimś czasie wrócił z karczmy do swego domu, a nie zastawszy swej żony, która w międzyczasie poszła do sąsiadów, począł się irytować i w gniewie rozbijać talerze oraz szklanki.

W czasie tego awanturowania się śp. Główczyka szwagrowie jego Zborowscy, mieszkający zresztą w tym samym domu, próbowali go uspokoić i w czasie kiedy go uchwycili za ręce, przyskoczył niespodziewanie osk. Matysik i dwukrotnie obuchem siekiery ugodził bezbronnego śp. Główczyka w głowę tak, że ten zalał się krwią, stracił przytomność.

Ciężko pokaleczonego po prowizorycznym obandażowaniu mu głowy ułożyli śp. Główczyka szwagrowie Zborowscy na łóżku w izbie, gdzie bez opieki pozostał do rana, tak, że koło godz. 4 nad ranem wywieziony został do szpitala, gdzie zmarł.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony do winy się nie poczuwa przyznając, że uderzył dwukrotnie śp. denata w głowę w czasie gdy ten się awanturował, ale czynił to w rozdrażnieniu.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Kurzer, wot. s. o. dr. Stubr i dr. Zalipski, osk. prok. dr. Panek, broni adw. dr. Aschenbrenner.

Nieszczęśliwy wypadek na Krzemionkach

Onegdaj wzywano pogotowie ratunkowe do Piotra Heski lat 14, zamieszkałego przy ul. Zamkowej L. 7, który w czasie zabawy na „Rękawce" spadł ze słupa wysokości 7 m. i złamał lewą nogę w kostce.

Heskę odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Wyłowił z Wisły maszynę do pisania

Jan Książek, łowiąc onegdaj ryby w Wiśle, zahaczył na na dnie rzeki o coś ciężkiego. Jakież było zdumienie rybaka, kiedy z wody wyciągnął maszynę do pisania. Prawdopodobnie pochodzi ona z kradzieży, Maszyna jest do odebrania w IV komisarjacie P. P.

Zabił córeczkę

We wsi Powiślanka niedaleko Lublina, wydarzył się straszny wypadek.

Kiedy Antoni Kopik, mieszkaniec tejże wsi, wyrzucał widłami liście, stanęła nagle obok niego jego córeczka, Janina. Kopik, niezauważywszy stojącej obok córeczki, uderzył ją przez nieostrożność widłami w głowę. Uderzenie było tak fatalne, iż Janina padła na ziemię w kałuży krwi i po upływie godziny zmarła w strasznych cierpieniach.

Z nożem na kochan a żony

Na terenie Zamościa znany jest notoryczny złodziej, Aleksander Kuczyński, który od najmłodszych swych lat uprawia swój złodziejski proceder, przyczem połowę życia swego przepędził za kratkami.

Kuczyński jest chronicznym syfilitykiem i na tem tle cierpi na postępowy paraliż mózgu.

Gdy Kuczyński wczoraj wrócił do domu w stanie nietrzeźwym, zastał żonę swą w niedwuznacznej pozycji z kochankiem. Zagrała wtedy w nim złodziejska krew i schwyciwszy noża rzucił się na rywala przebijając go.

Żywcem pogrzebany

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w Międzylesiu pod Warszawą. 11-letni Andrzej Bohm udał się do lasu ze swoim kolegą, postanawiając wykopać „tunel".

Chłopcy zabrali się rączo do dzieła. Wykopali dwa doły 2-metrowe w odległości kilku metrów, połączyli je tunelem i Andrzej, grający rolę głównego inżyniera, postanowił pierwszy przejść przez tunel.

Nagle ziemia osunęła się i zasypała chłopca. Przerażony kolega wszczął alarm, który zwabił sąsiadów. Natychmiast zawezwano pogotowie, ale pomimo szybkiej pomocy lekarskiej, nie udało się chłopca przywrócić do życia. Andrzej zmarł wskutek uduszenia.

Teatr miejski „Cień".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Całuj mnię jeszcze" oraz rewja „Wesołe jajko".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Mazem „Niaon".
Promień „Pan bez mieszkania".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „Śluby ułańskie"
Świt „ABC. miłość"
Sztuka: „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Byli sobie dwaj hultaje".
Zorza: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Program dla dzieci 13.00 Chwilka dla kobiet i dziennik południowy 13.45 Z rynku pracy 15.35 Przegląd giełdowy 16.10 Recital pieśni 16 45 Recital skrzypcowy 17.15 Teatr wyobraźni 17.50 Poradnik sportowy 18 00 Arje pieśni 18.15 Szkic literacki 19.00 Pogadanka 19.25 Wiad. sport. 19.50 Feljeton 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert 23.30 Odczyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 5. Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Strauchenowa Ida Dietla 60. Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27.

Z teatru im. J. Słowackiego

W czwartek po cenach zniżonych, „Cień" D. Niccodem'iego z udziałem naszych gości pp. Malickiej i Zbyszka Sawana.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Piaseckiego Ignacego, lat 17, robotnika, zamieszkałego w Piaskach Wielkich, Trybka Stanisława, lat 29 i Ćwika Józefa, lat 31, robotnika, zamieszkałego w Woli Duchackiej, za kradzieże.

Komornik uwięziony w komórce

Komornik sądu grodzkiego w Stryju, p. Izbiński wybrał się onegdaj do pobliskiej miejscowości Rozhurcz, by zrobić zajęcie nieruchomości u małżonków Tysowskich.

Komornik opisał meble w mieszkaniu, poczem udał się do komórki, celem zbadania jej zawartości. Na to tylko czekała Anna Tysowska. Zamknęła komornika na kłódkę i oświadczyła mu, że go wypuści dopiero po godzinach urzędowych.

Tak też się stało. Około godziny 4 po południu p. Izbiński odzyskał wolność i udał się na posterunek policyjny.

Wygrzył sąsiadowi oko.

W czasie sprzeczki o miedzę w Mikulińcach rzucił się niejaki Jan Prodaniuk na swego sąsiada Wasyla Diducha i wygryzł mu oko. Policja sporządziła na Prodaniuka doniesienie o ciężkie uszkodzenie ciała.

Bazar Gospodarczy
BALDINGER
Kraków, Zwierzyniecka 20
Poleca P.T. Klienteli swoje towary, a to: farby, lakiery kosmetyczne i artykuły gospodarcze w pierwszorzędnych gatunkach po najniższych cenach.
Firma znana ze swej solidności.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02